

Oskar Szwabowski

Akademia Pomorska w Słupsku

E-MAIL: o.szwabowski@gmail.com ORCID: 0000-0002-7464-0081

**Wyzwolić moc bez-silnej edukacji.
Recenzja książki Krzysztofa Maliszewskiego
Bez-silna edukacja. O kształceniu kruchego,
Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2021**

STRESZCZENIE

Celem tekstu jest prezentacja głównych wątków zawartych w książce *Bez-silna edukacja*. Wykazuje, dlaczego jest to ważne dzieło dla osób zainteresowanych edukacją. Autor proponuje nam interesującą perspektywę. Nie jest ona jednak wolna od pewnych problemów, które podnoszę w recenzji.

SŁOWA KLUCZOWE: edukacja, humanizm, siła

Zacznijmy od stwierdzenia, że książka Maliszewskiego *Bez-silna edukacja* to lektura obowiązkowa dla wszystkich interesujących się edukacją. Powinna zostać poddana poważnemu, krytycznemu namysłowi – i wpleciona w „zdroworozsądkowość” pedagogiki. Takie pochwycenie zmusiłoby nas do przekształcenia naszych sposobów rozumowania, jak również słownika. Nie jest to perspektywa, którą można dodać, ale raczej perspektywa, która niczym złośliwy wirus infekuje, likwiduje i transformuje. Tak, jest to lektura zarażająca. Niebezpieczna, prowokująca i niedająca spokoju.

Maliszewski dzieli podejście do edukacji na edukację silną i bez-silną. Są to dwa odmienne sposoby myślenia, dwie różne praktyki, niewspółmierne pedagogie.

Pierwsza, silna edukacja, to pedagogika nowoczesna, która „narodziła się w paradygmacie siły” (Maliszewski, 2021, s. 59), gdzie słabość jest problemem. Silna edukacja nastawiona jest na produkowanie dostosowanych, pewnych podmiotów. Ulega skażeniu przez pragnienie kierujące poznaniem jako rozpoznawaniem ogólnych praw, dążeniem do przejrzystości i kontrolowalności świata. Pragnienie to przeniknęło do edukacji, czyniąc z niej technologię

obrabiania, dydaktyka stała się przepisem do masowego kształtowania podmiotów zgodnie ze społecznym zapotrzebowaniem. Maliszewski pisze:

Zadanie kształtowania podmiotowości zostało utożsamione z podporządkowaniem jednostki podmiotowi zbiorowemu, czyli *de facto* reprezentantom zinstytucjonalizowanych form autorytetu (państwa, nauki, Kościoła, szkoły). Edukacja podzieliła los innych sfer nowoczesności oświeconych duchem kalkulacji, konceptualizując wychowanka jako przedmiot technicznych oddziaływań, a nie uczestnika formacyjnych interakcji międzyludzkich (s. 69).

A taka technologiczna, silna edukacja staje się:

po pierwsze, przestrzenią alienacji i redukcji – uprzedmiotowienia człowieka (traktowanego jak bierny obiekt oddziaływania), depersonalizacji relacji międzyludzkich (w których przestaje się liczyć spotkanie i semantyczne albo aksjologiczne wydarzenie z nim związane), powierzchowności intelektualnej (w ramach której instrumentalne instrukcje wygaszają motywację do studiowania nieprzejrzanego doświadczenia ludzkiego); po drugie, przestrzenią niedialogiczną sprzyjającą stosowaniu przemocy (symbolicznej, biurokratycznej, psychologicznej, nawet fizycznej), skoro rozum, prawda i słuszność występują w entourage'u oczywistości i pewności, skoro ci, którzy wiedzą, stają naprzeciw tych, którzy nie wiedzą, skoro najważniejsze jest to, by zrealizować plan (program); po trzecie, przestrzenią skwapliwej (kompulsywnej i resentymentalnej) adaptacji do bieżących uwarunkowań, a tym samym naznaczaniem życia głębokim fatalizmem, w ramach którego zawieszenie zabiegów przystosowawczych i jakakolwiek próba myślenia i działania niezależnego (wyjścia z niepełnoletności) jawią się jako zagrażające całkowitą marginalizacją i z góry skazane na porażkę (s. 70–71).

Te tendencje intensyfikują się w czasach neoliberalnej kolonizacji życia społecznego. Wspierane są przez biurokratyczne ograniczenia nakładane niby to w trosce o jakość kształcenia. Dobrze dostosowani absolwenci mają stać się silnymi podmiotami – posłusznymi pracownikami i obywatelami w bezalternatywnej hegemonii kapitału. Edukacja staje się treningiem – karłowata, mroczna wizja panująca we wszystkich instytucjach.

Silny człowiek, który zostaje wytworzony przez tego rodzaju edukację, to osoba bez wątpliwości. To twarda podmiotowość dopasowana do panujących struktur społecznych. „Silny człowiek to potencjalnie niebezpieczna figura – i na froncie, i w codzienności karmi się konfliktem i podbojem” (s. 12). Silny człowiek socjalizowany do sukcesu w niemoralnym świecie kapitalizmu z neoliberalnym podkręceniem, z nitro konserwatyzmu, to człowiek z twardymi łokciami, skoncentrowany na sobie, mocny, bo uszczelniony. Sukces, sugeruje autor, socjalizacja do złego świata, wymaga stopienia wrażliwości, wyparcia tego, co słabe, pogardę dla przegranych. Silny podmiot to też podmiot pewny swoich działań, niepodkopany przez wątpliwości, to ekspert.

Tego typu silny podmiot jest ideałem niebezpiecznym. Straszliwym, gdy przenosimy go na kształcenie nauczycieli. Silna edukacja spleta się z pragnieniem przejrzystości procesu dydaktycznego, z jasnością planu, jego nieproblemowym realizowaniem i osiąganiem założonych efektów. Edukacja nauczycieli kierowana jest tym, aby wyposażać ich w niezbędne narzędzia do obróbki materiału (uczniów, studentów). Dobry nauczyciel to ten, kto zgrabnie i nieproblemowo operuje wcześniej otrzymanymi narzędziami, kto zna i umie stosować przepisy w praktyce. Wszelka niepewność, wszelkie wahanie są skazą na tak rozumianym zawodowym profesjonalizmie. Silna edukacja nauczycielska nie kwestionuje roli – nauczyciel zostaje zdefiniowany przez władzę – i bycie dobrym nauczycielem to odpowiednie dostosowanie się do wymogów i podążanie za głosem biurokracji i wymogów społeczeństwa podporządkowanego kapitałowi.

Druga, słaba edukacja, to edukacja nie tyle traktująca słabość jako problem, ale punkt wyjścia. Kruchość, słabość jest kondycją człowieka. Jest nieustannie obecna, stanowi niejako „fundament”. „Żyć to w gruncie rzeczy osunąć się gdzieś, runąć w coś” (s. 25). Jesteśmy istotami zranionymi, tracącymi, schorowanymi – kruchymi. I to nie może być zapomniane – z tej delikatności, będącej jednocześnie otwarciem na innych i wypadnięciem z kolein ustabilizowanego, silnego życia, wykreowanego przez silne pedagogie, z tego to punktu tworzona jest inna edukacja.

Słaba edukacja nie tylko wychodzi od słabości, ale sama też jest słaba. Zamglona, niepewna, narażona na ryzyko. Delikatna, etyczna, biorąca pod uwagę cierpienie i ciało, które nas zawodzi. W tej kruchości, nie negując jej, próbuje pomóc kształtować osobie jej życie. Wspiera w trudzie stawania się – jednak bez planu, bez narzucania, bez przemocy. Zamiast tego razem poddając poważnemu namysłowi naszą trudną egzystencję, raniące doświadczenia.

Słabe kształcenie „po pierwsze [...] musi rozgrywać się w sferze ludzkich (podmiotowych) relacji. Po drugie [...] angażuje zawsze sferę dobra, przede wszystkim w formie wrażliwości sumienia. Po trzecie [...] to w istocie sfera przeobrażeń, w której życie wciąż się zaczyna” (s. 83).

Nie możemy wyposażać nauczycieli, pedagogów w gotowe przepisy. Słaba edukacja wymaga nauczycieli, którzy otwierają się na innego, na wydarzenie, na sytuację. Dręczeni wątpliwościami, widzący własną kruchość, wrażliwi na upadek. Wybijający siebie i innych w ramach odpowiedzialnego dialogu.

Maliszewski wykazuje się pewnym specyficznym rodzajem wrażliwości, który zdaje się nie pasować do otaczającej nas rzeczywistości. Tej etyczności, która wyrasta z marginesów, na obrzeżach, w szczelinach. To jest niewątpli-

wie kolejna wartość książki – bo może zarażać tego typu słabością. Uwrażliwiać nas i wspierać w niedostosowaniu.

Tym, co dla mnie problematyczne, jest to, że jednak słaba edukacja nie wyzbywa się siły. Nie wyzbywa się pragnienia wzrastania, rozwoju, stawania się kimś innym, lepszym. „Brak” staje się czymś dolegliwym, czymś, z czym jednak trzeba się uporać, co należy „wypełniać”. Nie pozostaje ona na poziomie melancholijnym, lecz próbuje się uleczyć. Nie pozostaje w ruinach, lecz śni o wielkim zamku. I chociaż siła bez-silnej zakorzeniona jest w innej kulturze, to jednak pojawia się rodzaj przemocy kwestionującej stan choroby. I chociaż odrzuca efekty, które można mierzyć – myśli w kategoriach efektów.

Wydaje się, że to odwołanie do twardości, do słabej siły jest dość problemowe i otwiera okno dla mrocznego kwestionowania kruchego podmiotu, zderzania go z siłami stabilnymi, chociaż nie do ogarnięcia. Autorytet u stóp, strażnik braku, narzędzia myślenia importowane do Witkowskiego (2011) mogą być bardzo zwodnicze i niebezpieczne. Zwłaszcza gdy wytacza się działa przeciwko przeciętności – wtedy majaczy mi mroczny duch elitaryzmu intensyfikowany przez upiора Heideggera. Wyjątkowości bazującej na cięciu – odmawiającej wartości codziennemu życiu i poszukującej wartości poza tym, co przyziemne, masowe... i przyjemne. Niebezpieczne to cięcie, które wprowadza wartościowanie egzystencji, zamiast lokować je na płaskiej przestrzeni zjednoczonej w doświadczeniu kruchości. Niebezpieczne, bo łatwo ześlizgnąć się w rodzaj elitarnej pogardy dla „mas”, dla codzienności i mrocznej celebracji heroizmu, które u Heideggera jest nekrofilne (zob. Neocleous, 2005).

Niebezpieczeństwo wiąże się z założoną jednością kultury, do której ma wzrastać kruchy i wybrakowany podmiot. Wydaje się, że kultura, o której myśli, nie jest w ruinie. Co jednak, gdy rozpadła się dawno, pozostały cienie, wielość pogmatwanych opowieści, sterty komiksów i zakurzonych dzieł? Co, gdy z ruin przechodzimy do ruin, nieustannie z braku do braku, nie tyle wzrastając, co właśnie umierając i rodząc się bez powodu, bez przyczyny, bez celu – a spotkania, w tym edukacyjne, są tylko jednymi z wielu, podczas których możemy napawać się brakiem?

Po lekturze książki mam ochotę uczynić lekkie przesunięcie: pomyśleć słabą edukację jako nienastawioną na efekty, jako zanurzoną w pewnej świadomości straty, zagubionej i wiedzącej, że nie ma dróg do odnalezienia, są tylko braki bez nadziei wypełnienia. Mam ochotę wrócić do czytania Lewisa (2017). Próbuję pomyśleć świat, gdzie porażka nie jest ryzykiem, ale jedynym osiągalnym efektem wszelkich działań.

Moje uwagi, trochę szkicowe, trochę na marginesie, nie znaczą, że Maliszewski nie jest wart lektury. Jak najbardziej jest jej wart. Chociażby dlatego, że sprowokował mnie do myślenia, że odczuwałem tekst, a nie tylko otrzymywałem informację. Wiele z jego myśli będę też wykorzystywał, bo widzę w nim sprzymierzeńca w walce z technologiczną, nekrofilną pedagogiką, z dydaktyką pełzającą na poziomie Bereźnickiego (przykładowo, bo wszystkie są takie same) (zob. Bereźnicki, 2011), z ukształtowanymi przez szkoły pragnieniami i myśleniem o edukacji. Dodatkowo stanowi on wsparcie dla wychodzenia poza silną edukację, która wciąż jest taka silna, pochłania nas, próbuje dostosować i uczynić swoimi żołnierzami.

BIBLIOGRAFIA

- Bereźnicki, F. (2011). *Podstawy dydaktyki*. Oficyna Wydawnicza Impuls.
- Lewis, T.E. (2017). Beyond Measure: Studying the Educational Logic of Patti Lather's *Getting Lost*. *Qualitative Inquiry*, 23(4), 300–308.
- Neocleous, M. (2005). Long live death! Fascism, Resurrection, immortality. *Journal of Political Ideologies*, 10(1), 31–49.
- Witkowski, L. (2011). *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji*. Oficyna Wydawnicza Impuls.

STRESZCZENIE

**Unleash the Power of Powerless Education.
Review of Krzysztof Maliszewski's Book,
Non-strong Education. On Fragile Education.
Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2021**

The text aims to present the main threads contained in the book *Power-less education*. It shows why this is essential work for those interested in education. The author offers us an interesting perspective. However, it is not free from some problems I raise in the review.

KEY WORDS: education, humanism, power